

Stanisław Mikke

Bronić w Hadze

Palestra 46/1-2(529-530), 84-86

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Stanisław Mikke

Bronić w Hadze

Meandry demokracji objawiają wciąż nowe i zaskakujące obrazy. Nieprzewidywalne nawet dla obdarzonych w najwyższym stopniu zdolnością profetycznego widzenia świata. Coś niewyobrażalnego wydarza się już tak często, że powiedzenie „wszystko może się zdarzyć” nabiera szczególnego, rzecz można, realnego sensu. Tę realność na co dzień, w myśl naiwnego optymizmu, odrzucamy. Na szczęście, bo w przeciwnym wypadku pozostawałby wyłącznie letarg Obłomowa.

Wymiar sprawiedliwości nie jest – aczkolwiek żywimy przecież pragnienie, aby było inaczej – ostoją trwałości choćby elementarnych zasad i wartości. I tu zdarzają się zaskakujące aberracje gwarancji demokratycznych. Oczywiście w różnej skali, od niegroźnych incydentów, do procederu przybierającego

postać skandalu niweczącego cel demokratycznych zabezpieczeń. Procederu, który doprowadził do tego, że zbrodnia, wtedy gdy jest osądzana, popłaca. Im większa, tym więcej.

Dwóch dziennikarzy, Moma Ilić i Tihomir Loza ujawnili w *Transitions Online* (internetowej edycji magazynu poświęconego sprawom Europy Środkowej i Wschodniej oraz Bałkanów z redakcją w Pradze), jak prawo do obrony przepoczwarza się w zyskowny interes bronionych. Ponoć owa praktyka narodziła się podczas sądenia przez międzynarodowy trybunał winnych zbrodni popełnionych w Rwandzie, zaś wręcz rozpowszechniła się przy okazji procesów przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym do spraw byłej Jugosławii w Hadze. Na budżet tego Trybunału łoży ONZ. Został on zwięk-

szony z kwoty 276 tysięcy dolarów w roku 1993 do 96 milionów dolarów w roku 2001. Częścią tego budżetu jest fundusz pomocy prawnej. Każdy pod sądny haskiego Trybunału ma prawo z niego korzystać, jeśli nie stać go na opłacanie obrońcy. W tekście pt. „Działka dla oprawcy”, przedrukowanym w tygodniku *Forum* autorzy z *Transitions Online* podają, że wszystko zaczęło się od ułożenia przez Izbę Adwokacką w Belgradzie, jeszcze za czasów Miloszewicia, listy siedemnastu adwokatów uprawnionych do występowania w Hadze. To uprawnienie daje możliwość uzyskania niebagatelnych honorariów. Okazuje się, że z pieniędzy ONZ obrońcy występujący w nieskomplikowanej sprawie otrzymują podczas „fazy” przygotowawczej 77 tysięcy dolarów, za udział w procesie 100 tysięcy, a za apelację 50 tysięcy. Jeśli sprawa ma złożony charakter, kwoty te są podwajane.

Te oszałamiające, jak na warunki krajów bałkańskich kwoty nie pozostają jednak w całości w kieszeniach adwokatów. Oni muszą dzielić się ze ... swoimi klientami. Ci bowiem wymuszają od nich haracze. Jakimi sposobami?

W pierwszym procesie Dusko Tadić zarzucił swojemu obrońcy, Milanowi Vujinowi, że „nie wykorzystuje dowodów przemawiających na jego korzyść”. Trybunał okazał się bezkompromisowy w dbałości o prawidłowość obrony. Nie dość, że adwokat został zwolniony z intratnej obrony z urzędu i skreślony z listy uprawnionych, to jeszcze wymierzono mu karę grzywny. Tak zapłacił, jak się wkrótce okazało, za to, że odmówił żądaniu klienta nabycia dla

niego sklepu z otrzymanego honorarium za jego obronę.

W innym wypadku jeden ze współoskarżonych w głośnym procesie Zdravko Mucicia domagał się zmiany obrońcy Mustafa Brackovicia. Wówczas adwokat ten publicznie oświadczył, że powodem wniosku o jego odwołanie było sformułowane na piśmie żądanie, aby obrońca wspierał go kwotą 6 tysięcy marek miesięcznie. Trybunał nie zastanawiał się nad istotną, a w tym przypadku niełatwą do rozstrzygnięcia, kwestią: czy adwokat ujawniając czyn swego klienta, złamał – jak wiadomo – żelazną zasadę etyki adwokackiej zakazującą jakichkolwiek działań na szkodę mocodawcy. Pozostawił jednak Brackovicia jako obrońcę tego oskarżonego. Adwokat w tym momencie zachował się prawidłowo, poprosił o zwolnienie z obowiązku dalszej obrony. Ale nie wszyscy są zdolni do takiej postawy jak Bracković. Oskarżeni zazwyczaj żądają od swych obrońców 30 procent honorariów, ale najczęściej ma dochodzić do układu, który przewiduje „działkę” w wysokości 10 do 15 procent.

Serb Zoran Zigić oskarżony o zbrodnie w obozie Omarska buduje dom za pieniądze wyłudzone od swoich obrońców. Wymuszanie części honorarium to nie tylko specjalność Serbów. Podobnie postępują Chorwaci i Bośniacy. Skala procederu nie jest mała. Według danych, które zebrał dziennikarz Zika Rakonjac przygotowujący książkę o adwokatach broniących w Hadze, już wzbogaciło się około tysiąc osób z rodzin oskarżonych o zbrodnie wojenne ludobójstwa. W ten sposób powstają nowe sieci sklepów, butików, aptek.

Niektórzy adwokaci bronią się przed tymi posądzeniami. Przyznają tylko, że na przykład podczas nieobecności w Hadze udostępniają rodzinom klientów wynajmowane tam mieszkania, bądź finansują przyjazdy osób bliskich dla oskarżonych, by mogli ich odwiedzać w więzieniu w Scheveningen.

Jeśli ktoś pomyśli, że cały ten odrażający skandal dla nas jest tylko ciekawostką, to oczywiście popełni poważny błąd. Bo nie od wczoraj odczuwamy, że wszystko co dotyczy adwokatury i adwokatów, gdziekolwiek by to się działo, nie jest dla nas całkiem obojętne. To taki namacalny przykład przejawu aktualnego

rozwoju naszej cywilizacji. Etapu niosącego w stopniu nieznanym poprzednim pokoleniom poczucie wspólnoty. W radości i smutku, w satysfakcji i wstydzie.

Nie, felieton nie może kończyć się tak pompatycznie. Trzeba ten balon natchmiast przekłuć. Powiedzmy zatem zwyczajnie: odczuwamy dziś bardziej niż to było wcześniej, że na tym samym wózku jesteśmy. I choć nasza wiara, że podążamy w dobrym kierunku, wystawiana jest wciąż na ciężką próbę, mamy przecież nadzieję, że ów wspólny wózek nie toczy się po rozstajnych drogach, i że nieprawdą jest, jakoby na nic nie możemy wpływać.